

Widzowie warszawscy przywykli na tyle do sympatycznie naturalnej sztuki aktorskiej Tadeusza Janczara, do sylwetki, którą reprezentował poprzez różne role, że mało chyba zwraca się uwagi na jego wyraźny i stały rozwój. Rola Orfeusza w ostatniej premierze Teatru Powszechnego wymaga znacznej sprawności technicznej, jeszcze więcej taktu. Janczar rozwiązuje tę rolę bez nadmiernego lirycznego ekszhibicjonizmu, zaś zrećnię podrabiana u Anouilha prawda uczuć zyskuje w jego aktorstwie akcenty rzeczywistej szczerości i prostoty. Trudniejsza jest rola partnerki, tytułowej Eurydyki, w Powszechnym gra ją Zofia Kucówna. Gra tak, że też nie przeciw niej wypisałem „negatywny” tytuł recenzyjnej noty. Kucówna może nie zawsze jednako pewnie czuje się w skórze umierającej z miłości dziewczyny, a jako Eurydyka ma na dobitkę karłowatą partię „pośmiertną”. Ale żywa i zagrobowa Eurydyka to sukces Kucówny, jej liryzm jest hamowany, nerwowość osoby źle przystosowanej do środowiska, wewnętrznie zbuntowanej, nieufnej, nie szuka ujęcia w łatwej ekspresyjności. Nie, bez przesady, nie ma co pisać przeciw roli Eurydyki w Powszechnym, lepiej zapytać, ile efektów teatralnej uczuciowości oszczędził nam aktorka i reżyser.

Autor był mniej oszczędny. Przeciw jego *Eurydyce* przemawia to wszystko, co się w nas już instynktownie podnosi przeciw zgrabnemu, zbyt aż chytrze zrobionemu banalowi. Pewien dziki Indianin u Juliusza Verne'a mówi o pozytywnym bohaterze: jego ostroga nie zadrży. Jean Anouilh tak pozytywnie opanował swe rzemiosło, tak ładnie wylicza efekty i wrażliwość widowni, że aż mdli, że aż się prosi, żeby mu chociaż raz ręka drgnęła, a pióro poszło w poślizg. Nic z

tego. Jest w tej sztuce scena, w której żywy Orfeusz rozmawia z nieżyjącą już Eurydyką. Sforsował czarne bramy świata podziemi — i cóż mu autor każe robić? Scenę zadośćci i dochodzenia, z kim nieboszczyka spała w noc poprzedzającą ich miłość. Mamy tedy i niegroźny dreszcz metafizyczny, i scenę budu-

PRZECIWIW EURYDYCE

STEFAN TREUGUTT

arowych „otwartości” — powagę uczucia i ową uroczą francuską swobodę w traktowaniu spraw łóżkowych; razem stop nienaganny mitu antycznego z romansem grozy i z zawsze zabawnym „odorem intymności”. Mit, miłość, śmierć. Mit znany z lektur szkolnych, w prawdziwą miłość musimy przecież wierzyć, realia społeczne i psychologiczne jako tako się zgadzają, w śmierć też wierzymy... i na Boga, nie dajmy się zlapać na ten kompot sentymentów, psychologii, marsylskiego realizmu i tajemniczych wysłanników z zaświata! To danie do serwowania na zimno!

Autor doskonale gra na kontraście niewinnej Eurydyki z jej przypadkową, przymusowo nieporządną przeszłością. Co za spec od psychologii tego, co widownię powinni myśleć o kobiecie! Bo w dziewczynie satanicznie walczy czysta miłość z brudem,

a na dobitkę swawolności były wymuszone, Eurydyka żyła z impresariem teatralnym, by swym ciałem ratować kolegę zagrożonego wyrzuceniem. To już melodramat, tak samo jak śmierć pod kołami parowozu jej innego kochanka. Autor ustami wysłannika zaświatów zapewnia, że śmierć pod lokomotywą jest tak samo lekka jak śmierć od uduszenia w wodzie (na Boga, nie dajmy się nabrać, kłamie!) — autor idealnie wypunktował dla Eurydyki partyturę na tyle czystą i wzniosłą, by była poetyczna, na tyle zaś konkretnie „koblecą”, by kontrast wypadł pikantnie.

Przy Orfeuszu nie ma co kłopotować przeszłością. Jako chłopiec i artysta czystą stopą wychodził z każdego przypadkowego łóżka, trafił na koniec na sytuację idealną, na Eurydykę. Kontrastowym elementem jest tu ojciec Orfeusza, lubieżny staruszek, wstrętny praktycysta, który niczego nie rozumie z prawdziwej miłości syna. I oto, jak rozumiem, zwyczajstwo realizmu, nawet u Anouilha! Wbrew Anouillhowi. Paskudny staruszek, kawaleriany harfiarz, bez talentu i przyzwoitości, żalony pozer. Jest groteskowy, sklerotyczny (tak też go gra w Powszechnym Mieczysław Serwiński) niech mu będzie, ale stara się jakoś po swojemu dobrnąć do końca, w jego idiotycznej paplaninie jest jakiś herolizm nędzy: trzymać się życia i dać z nim sobie radę. Reszta dobrze zrobiona, banalna, przecieka intelektualizmem wtórnej próby. Niech od zatonięcia ratuje dobra kasa.

Państwowy Teatr Powszechny w Warszawie. Jean Anouilh: „Eurydyka”. Sztuka w 4 aktach. Przekład Jadwigi Kukułczanki. Reżyseria: Jacek Szczęk. Scenografia: Krzysztof Pankiewicz. Tekst Anouilha próbowali podobno — bez skutku — adaptować: Zbigniew Krawczykowski i Jacek Szczęk.